

# Ubu królem w Polsce

**– To najlepsza inscenizacja mojego „Ubu Króla”. I chociaż napisany został ponad sto lat temu, to dziś jest zaskakująco aktualny – mówił w niedzielę w Operze Śląskiej w Bytomiu wśród gorących owacji Krzysztof Penderecki.**

**My możemy dodać: to spektakl jakością dorównujący najlepszym przedsięwzięciom Opery Narodowej.**

ALEXANDRA KOZOWICZ

Czy można powiedzieć, że nie nie zapowiadało takiego sukcesu? Nie można! Tadeusz Serafin, dyrektor Opery Śląskiej, doskonale wiedział, co robi, zapraszając uznanych już artystycznie Waldemara Zawodźńskiego, Janinę Niesobską i Marię Balcerek, a orkiestrę powierzając młodemu Jurkowi Dybałowi.

Było sporo niewiadomych: trudności adaptacyjne wynikające z organizacji tak małej sceny, rozbudowane instrumentarium partytury, w końcu piekielnie trudna wykonawczo muzyka oraz wreszcie kwestie finansowe. Jest ryzyko, jest zabawa – w myśl tej zasady twórcy popłynęli tym efektywniej, im bardziej niektórzy wątpili w powodzenie tego przedsięwzięcia.

Co zobaczyliśmy w niedzielę? Spektakl zrealizowany ze szczególną, wręcz nieprawdopodobną dbałością o szczegóły. Przykuwający uwagę widza od pierwszej do ostatniej sceny. Jeśli zdarzyło wam wynudzić się na operze, to zajrzyjcie do Bytomia, gdzie pęd akcji przypomina najlepsze kino sensacyjne, a mnogość

pomysłów choreograficznych przyprawia o zawrót głowy.

Wielkie brawa należą się Janinie Niesobskiej, która z artystyczną czułością traktuje nie tylko aktorów pierwszego i drugiego planu, ale zadbała o niemal każdy szczegół pozostających mocno w tle aktorów scen zbiorowych. Wystarczy wspomnieć sceny parady wojskowej, wyścigów po skrzynie ze złotem czy rozdawaniu posiłków z autentycznej kuchni polowej.

„Ubu Król” jest swoistą parodią szekspirowskiego „Makbeta”, osadzoną (nieświadomie!) przez Alfreda Jerrego w Polsce, który o kontekstach czy realiach historycznych czy nawet samej Polsce nie wiedział zgoła nic. Mamy więc chciwego i małego Ubu (dosłownie i w przenośni, a w tej roli rewelacyjny Paweł Wunder), sandomierskiego hrabiego i jego pyskątą i karykaturalną żonę Ubicę (Anna Lubańska, brawo!), która podżega męża do buntu i zbrodni na królu Wacławie (Zbigniew Wunsch).

Towarzyszy im gromadka Siedmiu Chamów (fantastyczny zespół z Justyną Dylą na czele), z których pomocą podbijają Polskę. Tragedię króla Wacława niczym grecka Kas-

DAWID CHALIMONIK



**Twórcy wykazali się ogromnym rozmachem, a przede wszystkim smakiem i wycuciem stylu, nieprzekraczaniem granic wulgarności (choć właśnie takie jest libretto!), których przekroczenie mogło narazić na śmieszność**

**W sobotę zobaczyliśmy spektakl zrealizowany z wręcz nieprawdopodobną dbałością o szczegóły. Przykuwający uwagę widza od pierwszej do ostatniej sceny, z pędem akcji przypominającym najlepsze kino sensacyjne**

sandra przepowiada Królowa Rozamunda (w tej roli przejmująca i wyskakująca z... solarium w malinowym monokini Anna Wiśniewska-Schoppa), a na odsiecz z udziałem wojsk Carów (w tej roli Cezary Bie-

siadecki i Krzysztof Kotoński) wyrusza przeciw Ubu - Bardier (Dominik Opaliński).

Scena negocjacji Bardiera z Carami należy chyba do najlepszych: piękna scenografia (Waldemara Zawodźńskiego), złote kostiumy (Maria Balcerek) inspirowane zapewne starocerkiewnymi ikonami i nastrojowa muzyka maestro Krzysztofa Pendereckiego tworzą magiczny wręcz obraz.

Właśnie malowniczość poszczególnych scen jest największym atutem spektaklu: bez względu na to, czy odmalowano „biedę” jedzących z koryta Chamów u boku odzianego w wytarte kalessony Ubu, czy też scenę świeżo upieczonej samozwańczej królowej Ubicy, która w mieniącej się złoto-zielonej długiej syreniej sukni wygląda co prawda kiczowato, ale z pewnością nie ma w sobie nic z przaśności. Twórcy wykazali się ogromnym rozmachem, a przede

wszystkim smakiem i wycuciem stylu, nieprzekraczaniem granic wulgarności (choć właśnie takie jest libretto!), których przekroczenie mogło narazić na śmieszność.

A muzyka? Kompozycja Pendereckiego broni się sama, co jest dowodem na jej genialność. Jako wprawiony słuchacz śmiem twierdzić nawet, że większość powracających leitmotivów (ulubiony to ten samego Ubu) z miejsca wpada w ucho. A są piekielnie trudne do okiełznania. Pod wodzą Jurka Dybała (powiększył zespół o Orkiestrę Wojskową z Bytomia, która zajęła prawy balkon, co dało efekt niemal stereofoniczny) brzmi świetnie. Pewne niedociągnięcia nie przysłonią obrazu całości: tytanicznej pracy dyrygenta i orkiestry, która z powodzeniem zmierzyła się z tym arcytrudnym wyzwaniem. Wyzwaniem, które zamienia się w pragnienie publiczności, by „Ubu Króla” zobaczyć raz jeszcze. ●